

Kilka dni temu opublikowałem ostatni odcinek pierwszego sezonu Strach Story.

Bardzo Wam dziękuję za odsłuchy, wsparcie, komentarze i zaangażowanie.

Startując z tą serią nie miałem pojęcia czego się spodziewać, ale jej popularność i liczbowyświeleń to przerosło moje oczekiwania.

Strach Story od czasu premiery utrzymywał się w ścisłej topce najpopularniejszych podcastów na Spotify i Apple Podcasts.

Generując łącznie na wszystkich platformach około 2 milionów wyświetleń.

Czy będzie kolejny sezon? Tak. Już nad nim pracuję.

Analizuję nadesłane przez Was historie, które można liczyć w setki albo i tysiące.

Nie wiem ile mi to zajmie, ale potrwa to pewnie kilka miesięcy.

W międzyczasie zachęcam do odsłuchu całej pierwszej serii.

Dziesięć odcinków wideo podcastu Strach Story są dostępne bezpłatnie na Spotify i YouTube.

Link zamieszczam w opisie.

Strach Story. Zło. Czaj się wszędzie.

Strach Story.

Kiedy 31-letnia Amerykanka Katie Eastburn, jej trzy córki, przestały wychodzić z domu, sąsiedzi zaczęli się niepokoić.

Jeden z nich zapukał do ich drzwi, ale nikt mu nie otworzył.

Zamiast tego, mężczyzna usłyszał przeraźliwy płacz dziecka, wołającego o pomoc.

Zawiadomiono policję, która dokonała przerażającego odkrycia.

Co wydarzyło się w tym domu?

Kryminatorium. Otwieramy akta tajemnic.

Bliscy Katie i Garrego Eastburnów twierdzili, że była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Poznali się na początku lat 70. podczas gry w softball dla Singly.

Oboje mieli podobne plany i cele życiowe.

Chcieli przede wszystkim założyć dużą rodzinę.

Pobrali się, a w roku 1980 na świecie pojawiła się ich pierwsza córka, Kara.

Dwa lata później urodził się Erin, po nim Jenna.

Małżeństwo wciąż planowało kolejne dzieci.

Garre liczył na to, że morze pewnego dnia w końcu doczeka się syna.

Po narodzinach dzieci kobieta poświęciło się ich wychowaniu.

Domowymi finansami zajmował się jej mąż.

Wojskowy w stopniu kapitana.

Z uwagi na jego zawód, rodzina co jakiś czas się przeprowadzała.

W 1983 roku zamieszkali w Karolinie Północnej, niedaleko bazy wojskowej.

Ich dom mieścił się w bardzo spokojnej okolicy.

Jednak już dwa lata później życiowe plany znów się zmieniły.

Kolejne spakowane bagaże i kolejna przeprowadzka.

Tym razem do bardzo odległego dla nich miejsca, do Europy.

Wtedy doszło do tragedii, która nie tylko opóźniła wyjazd,

ale raz na zawsze zmieniła wszystko w życiu tej rodziny.

Traktowali to jako początek nowego życia.

W 1985 roku małżeństwo szykowało się do kolejnej przeprowadzki, tym razem nieco większej.

Mieli przenieść się do bazy wojskowej pod Londynem w Wielkiej Brytanii.
To było trudne dla całej rodziny, zwłaszcza dla dziewczynek, które nie chciały się wyprowadzać.
Przyzwyczyły się do tego życia i miały tam wiele koleżanek.
Największym ciosem dla sióstr była informacja, że nie będą mogły zabrać ze sobą swojego ukochanego psa.
Seter angielski o imieniu Dixie był przez wszystkich traktowany jak członek rodziny.
Katie nie chciała go porzucać, ale niestety nie było innego wyjścia.
Baza wojskowa, która zapewniła rodzinie zakwaterowanie, miała surowe zasady.
Jedną z nich był zakaz trzymania jakichkolwiek zwierząt.
Kobieta z bólem serca opublikowała w lokalnym dzienniku ogłoszenie.
Szukała dla swojego psiaka nowego domu.
Rodzina powoli przygotowywała się do wyprowadzki.
Pakowali swoje rzeczy zastanawiając się, jak będzie wyglądało ich nowe życie w angielskich realiach.
Na dwa miesiące przed wyjazdem z kraju Gary musiał odbyć obowiązkowe szkolenie wojskowe.
W tym celu pojechał do oddalonego 800 km ośrodka w Alabamie.
Jego żona i córki zostały w domu.
Kobieta miała dopiąć na ostatni guzik wszystkie sprawy związane z ich wylotem do Europy.
Gdy jej mąż wyjechał do innego stanu, wszystko co wiązało się zarówno z ich przeprowadzką, jak i domowymi obowiązkami zostało wyłącznie na jej głowie.
Ona oczywiście wolałaby, aby było inaczej.
Chciała mieć męża przy sobie, ale zrozumiała z czym wiązała się jego praca.
To były zupełnie inne czasy, bez komórek i internetu.
Aby mieć kontakt, pisali do siebie listy.
A raz w tygodniu rozmawiali przez telefon.
Kobieta za każdym razem nie mogła się doczekać tych rozmów z mężem.
Rozłąka z nim była dla niej czymś najokropniejszym.
Zwłaszcza w tak stresującym czasie jak przeprowadzka.
Zazwyczaj dzwoniła do niego w soboty z samego rana, koło ósmej.
11 maja jednak nie zadzwoniła, więc to on za telefonował.
Nie odbierała.
Na początku w ogóle się tym nie przejął.
Przecież mogła nie usłyszeć.
W końcu dom strójką małych dzieci to bardzo głośne miejsce.
A może musiała wyjść nagle do sklepu.
Możliwości było wiele.
Może córki chciały iść pobawić się na placu zabaw.
Lub źle się poczuły i matka poszła z nimi do lekarza.
Zazwonił jeszcze raz, później kolejny i następny.
Także nie odebrała.
Dopiero wtedy Gary zaczął się niepokoić.
Wciąż jednak starał się nie myśleć o najgorszym.
Uważał, że musiał być jakiś poważny powód,
dla którego żona nie odbierała.
Był przekonany, że w ich następnej rozmowie wszystko się wyjaśni.

Od kilku dni nikt nie widział w okolicy ani Katie, ani jej córek.
Zwłaszcza jeden z sąsiadów zniepokoił się tym faktem.
Zazwyczaj często je widywał.
Wychodziły na zakupy lub na plac zabaw.
Ale teraz pod drzwiami domu wciąż leżały gazety dostarczone przez gońca.
I to z kilku ostatnich dni.
Mężczyzna zastanawiał się, czy może rodzina gdzieś wyjechała,
np. odwiedzić krewnych.
Przecież to niemożliwe, żeby wyprowadzili się wcześniej niż zapowiadali.
Tym bardziej, że przed domem wciąż stał ich samochód.
No właśnie, stał.
Od jakiegoś czasu nikt nim nie wyjeżdżał.
Mniej więcej od kiedy przestał widywać kobietę i jej córki.
Nie dopuszczał do siebie myśli, że w domu mogło wydarzyć się coś złego.
Jednak mimo wszystko postanowił to sprawdzić.
Poszedł i zapukał do drzwi.
Raz, drugi i trzeci.
Nikt nie otworzył.
Nikt też nie kazał mu wejść do środka.
Ta rodzina nigdy nie unikała kontaktów z sąsiadami.
Mężczyzna pomyślał, że po prostu nikogo nie było w domu.
Chciał już odejść, gdy nagle z głębi domu usłyszał płacz dziecka.
Bardzo go to zaniepokoiło, ale nie chciał wchodzić do środka na własną rękę.
Postanowił najpierw zadzwonić do lokalnego szeryfa.
Niedługo później przed domem stał już policyjny radiowóz.
Przybyły pod domem policjant, próbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte.
Postanowił więc wspiąć się do okna na pierwszym piętrze.
Następnie przeciął moskitiere w oknie i wszedł do środka.
Okazało się, że znalazł się w sypialni najmłodszy jeźdź dziewczynkę,
mającej wówczas nieco mniej niż dwa lata.
To właśnie ona przeraźliwie płakała.
Już na pierwszy rzut oka oficer zauważył widoczne śladę zaniedbania.
Dziewczynka nie miała zmienionej pieluchy.
Dodatkowo musiało już minąć sporo czasu od kiedy jadła i piła po raz ostatni.
Policjant wyniósł dziecko na zewnątrz i wrócił do środka, aby sprawdzić, co zresztą domowników.
Już kiedy pierwszy raz tam wszedł, wyczuł dziwny zapach, przypominający zgniliznę.
Starał się odsuwać od siebie myśl, że to odór śmierci, ale gdy zaczął rozglądać się po domu,
prawda szybko wyszła najaw.
Ujrzał przerażający widok.
Od razu zawiadomił funkcjonariuszy z Wydziału Zabójstw.
Pamiętam ten dzień. Wyjątkowo piękny, wiosenny i ciepły.
Razem z kolegą z Wydziału pojechaliśmy do tego domu.
Wszystkie okna były szczelnie pozamykane. Wewnątrz panował niesamowity zaduch.
Śmierć ma swój okropny zapach. Nie da się go porównać do niczego innego.

Właśnie ten zapach uderzył w nas, gdy tylko weszliśmy do środka.
Nigdy nie zapomnę tej przerażającej chwili.
W salonie odnaleziono pięcioletnią karę.
Leżała pod kocem z gwiazdnych wojen.
Dziecko się nie ruszało, ale funkcjonariusze mieli nadzieję, że to ze strachu lub po prostu straciło przytomność.
Kiedy ją odkryli, okazało się, że dziewczynka nie żyła.
Na jej klatce piersiowej zauważyli wiele rank łutych.
Przecięcie widniało również na jej gardle.
Wokół było mnóstwo krwi.
Poszli dalej.
W sypialni rodziców na łóżku leżała martwa trzylatka z identycznymi ranami jak jej starsza siostra.
Sprawca ugodził ją nożem w gardło, klatkę piersiową i plecy.
Po drugiej stronie łóżka leżała matka.
Miała podrżnięte gardło, rany w okolicach pleców i klatki piersiowej.
To jednak nie wszystko.
Od pasa w dół była naga, co mogło sugerować tylko jedno.
Przed swoją śmiercią prawdopodobnie została zgwałcona.
Sekcja zwłok potwierdziła, że wszystkie trzy ofiary zostały zaatakowane nożem.
Ciosy były silne i zdecydowane.
W dodatku tak głębokie, że każdy z nich mógł okazać się śmiertelny.
Mała kobieta została dźgnięta aż piętnaście razy.
Badanie potwierdziło, że sprawca ją zgwałcił.
Na miejscu znaleziono jego nasienie.
Tylko mała Jenna miała szczęście.
Być może zabójca nie zdawał sobie sprawy, że w tym domu było jeszcze jedno dziecko.
Niespełna dwuletnia dziewczynka nie odniosła żadnych obrażeń.
Była tylko odwodniona i miała biegunkę.
Została przewieziona do szpitala.
Na miejscu zbrodni odnaleziono rozrzucone niedbale części damskiej garderoby.
Spodnie porwane majtki, guziki od bluski.
Należały do Katie i wszystko wskazywało na to, że sprawca musiał zerwać z niej te rzeczy w trakcie napaści seksualnej.
W domu zabezpieczono dużo materiału biologicznego w postaci odcisków palców i włosów.
Część należała do ofiar, a część do zabójcy.
Ślady stóp na podłodze czy krew na ręczniku w łazience na pewno nie pochodziły od ofiar.
Technicy kryminalistyczni przeprowadzili również test luminolem,
który świeci, gdy substancja chemiczna reaguje z żelazem w hemoglobinie.
Dzięki temu wykazano, że w łazience na podłodze i ścianach były szlady krwi.
Ktoś ewidentnie usiłował nieudolnie posprzątać miejsce zbrodni.
Wszystko na to wskazywało, że tą osobą był zabójca.
Przeszukanie domu dostarczyło śledczym innej cennej informacji.
Okazało się, że sprawca nie tylko zabił i zgwałcił, ale również dokonał kradzieży,
co mogło wskazywać na motyw finansowy.

Policjanci prowadzący sprawę zastanawiali się, co takiego właściwie nim kierowało. Biorąc pod uwagę wszystkie ślady i dowody, które udało się zgromadzić, dość prawdopodobne wydawało się skłonności sadystyczne. Wszystkim ofiarom zadano liczne i agresywne ciosy nożem. Zamordowano nie tylko dorosłą kobietę, ale też dwie dziewczynki. Zabójca w żaden sposób ich nie oszczędził, choć było jeszcze małymi dziećmi. Sprawca mógł zmagać się z jakimiś problemami finansowymi, choć zdaniem śledczych nie było to jego pierwotnym motywem. Podejrzewano, że po prostu skorzystał z okazji do zabrania ze sobą kilku wartościowych rzeczy. Zginęły także pieniądze i karta kredytowa. Zastanawiano się, kim był ten potwór. Czym na co dzień się zajmował i przede wszystkim, czy miał własną rodzinę? Trudno było sobie wyobrazić, by ktoś, kto dokonał po trójnej zbrodni, mógł być ojcem i mężem. Już na początku śledztwa do policjantów zgłosił się świadek, który posiadał cenne informacje. Był to mężczyzna, który mieszkał w okolicy. Pracował jako woźny w szkole. W piątek 10 maja, w godzinach wczesnoporannych, widział nieznanego, który kręcił się w pobliżu domu ofiar. Było jeszcze bardzo wcześnie, około 3.30 nad ranem. Zobaczyłem białego, wysokiego mężczyznę. Miał na sobie jeansy, czarną kurtkę z charakterystycznym logiem oraz wełnianą czapkę. Opuszczał podjazd należący do tej zamordowanej rodziny. Pamiętam, że niósł ze sobą duży worek na śmieci, przewiesił go sobie przez ramię. Tajemniczy mężczyzna wsiadł za kierownicę białego szefroleta. Dzięki tym ze znaniem udało się stworzyć portret pamięciowy. Wszystko wskazywało na to, że był to zabójca. Sekcja wykazała, że do zbrodni najprawdopodobniej doszło 9 maja wieczorem lub w noc. Przesłuchanie sąsiadów wykazało, że Katie była widziana w czwartek w godzinach porannych i wczesnym popołudniem. W piątek już nie wychodziła z domu. Przestała również odbierać gazety spod drzwi. Aby dobrze zrozumieć tę historię, musimy cofnąć się do 7 maja i powrócić do wątku związanego z psem. Ukochana Suczka nie mogła wyruszyć ze swoimi właścicielami w podróż do Wielkiej Brytanii. Rodzina musiała przestrzegać surowych zasad narzuconych przez wojska. Poza tym pies był schorowany i stare, a Katie bała się, że mogłaby źle znieść podróż i zaadaptowanie się do nowego otoczenia. Dlatego zamieściła w gazecie ogłoszenie. Chciałaby pies trafił w dobre ręce. Najlepiej do domu, w którym był już inny zwierzak. Nakrótka przed zabójstwem miała zgłosić się osoba zainteresowana adopcją psa. Telefon odebrała niania, która od czasu do czasu pomagała rodzinie w zajmowaniu się dziećmi. Porozmawiała przez chwilę z kobietą, która przedstawiła się jako Andrzel. Następnie spisała jej dane na karteczce i zostawiła ją dla swojej pracodawczyni, by ta się z nią

skontaktowała.

Śledczy spróbowali odnaleźć tę kartkę, ale niestety przepadła bez śladu.

Kiedy policjenci pojawili się na miejscu zbrodni psa nigdzie nie było.

Od sąsiadów dowiedzieli się, że 7 maja po zwierzę białym samochodem przyjechał jakiś mężczyzna.

Jego opis pasował do portretu pamięciowego tajemniczego mężczyzny, który 3 dni później zauważony był w pobliżu domu.

Wkrótce jego rys opis został opublikowany w mediach, zarówno stanowych jak i ogólnokrajowych.

W środę 15 maja małżeństwo Hennis jadło obiad oglądając telewizję.

W popołudniowym wydaniu wiadomości podano, że kilka dni wcześniej, w pobliskiej miejscowości zamordowano 31-letnią kobietę i dwoje jej dzieci.

Początkowo para nie zwróciła na tę informację szczególnej uwagi,

ale kiedy reporterzy przedstawili rys opis podejrzanego oraz wygląd samochodu, którym się poruszał, osłupieli.

Wszystko pasowało do Timotiego, który razem z żoną oglądał wiadomości.

Przestraszył się, że policja podejrzewa go o coś, czego przecież nie zrobił.

Po chwili oboje zdali sobie sprawę z ważnego faktu.

Dosłownie tydzień wcześniej faktycznie mężczyzna odwiedził dom tej zamordowanej kobiety.

Przyjechał pod ten adres, aby odebrać psa.

Jego żona miała na imię Angela.

To pasowało do zeznań Niani, która twierdziła, że dzwoniąca kobieta zainteresowana ogłoszeniem tak się właśnie przedstawiła.

Małżeństwo postanowiło pojechać do miejscowego komisariatu policja, by wyjaśnić tę sprawę.

Mężczyzna wciąż powtarzał, że to nie porozumienie, a żona nie miała powodów, żeby mu nie wierzyć. Znali się bardzo długo, niedawno urodziła im się córka.

Był szczęśliwym i dumnym ojcem.

Nie mógłby skrzywdzić nawet mucha, co dopiero kobiety i małych dzieci.

Mężczyzna zgłosił się na policję, aby zapewnić, że nie ma nic wspólnego z potrojnym morderstwem. I że to nie jego powinni szukać.

Kiedy tylko funkcjonariusze go ujrzeni, mieli co do niego pewne przeczucia.

Byli niemalże przekonani, że to właśnie on jest człowiekiem, którego widział woźny wpiątek nad ranem.

Chociaż z drugiej strony, zabójcy, gdy widzą doniesienia o tym, że mogą być poszukiwani przez policję,

z reguły raczej uciekają lub ukrywają się, a nie zaglądają do paszczyłwa, przychodząc na komisariat.

Timothy Hennies, urodzony w 1985 roku, był także związany z wojskiem.

Przez pewien czas służył w tej samej bazie wojskowej, co mąż zamordowanej kobiety.

Jednak przed zabraniem od tej rodziny psa nigdy wcześniej ich nie spotkał.

Widziałem tę kobietę tylko raz, we wtorek 7 maja, gdy przekazała mi psa.

Nie miałem nawet pojęcia, jak się nazywa.

Dwa dni później, w czwartek wieczorem, zadzwoniła do nas.

Chciała się upewnić, czy jej pupil trafił w dobre ręce i że udało mu się dogadać z naszym starym psem.

Mężczyzna zarzekał się, że to był ich jedyny kontakt.

Policjanci, którzy go przesłuchiwali odnieśli jednak wrażenie, że ten człowiek coś przed nimi skrywał.

Podczas rozmowy z nimi był dziwnie poddenerwowany.
W pewnym momencie zaczął być nawet aroganski.
Zapytano go otwarcie, co robił w czwartek wieczorem.
Odpowiedział, że zawiózł żonę i córkę do teściów, a potem wrócił do domu.
W drodze powrotnej zatrzymał się tylko raz na stacji benzenowej, aby zatankować.
Szybko okazało się, że kłamał.
Jego była partnerka opowiedziała, że tamtego wieczoru team ją odwiedził.
Kobieta również była w nowym związku, ale nadal utrzymywała z nim kontakt.
Kiedy do niej przyjechał, sprawiał wrażenie lekko przybitego, bo żona zostawiła go na kilka dni.
Szukał towarzystwa, ale była dziewczyna nie miała zamiaru go pocieszyć.
Dlatego zrezygnowany opuścił jej dom.
Z jakiego powodu nie wspomniał o tej wizycie policjantom?
Czyżby bał się, że żona się o wszystkim dowie?
A może chodziło o coś zupełnie innego?
Co jeśli szukał przygodnego seksu i kiedy była partnerka go odrzuciła,
postanowił poszukać go gdzieś indziej?
Co jeśli przypomniał sobie o kobiecie, z którą widział się dwa dni wcześniej?
Z krótkiej rozmowy z nią mógł dowiedzieć się,
że jej mąż, podobnie jak on, jest wojskowym i że wyjechał na szkolenie.
Właścicielka psa była w domu sama z dziećmi.
Czy pomyślał wtedy, że samotna kobieta chętnie poświęci mu trochę czasu?
A może udał się do niej bezpośrednio z zamiarem użycia przemocy?
Podobne pytania zadawali sobie policjanci.
Aby na nie odpowiedzieć, śledczy postanowili dokładnie sprawdzić tego człowieka.
W trakcie przesłuchania zrobiono mu zdjęcie.
Fotografie pokazano Woźnemu.
Dołączono do niej zdjęcia kilku innych osób, bardzo podobnych do podejrzanego.
Świadek przyjrzał im się dokładnie i zdecydowanie wskazał na Timotiego.
Był przekonany, że 10 maja to właśnie on znalazł się pod domem ofiar.
Śledczy chcieli od razu go aresztować, ale wiedzieli,
że najpierw powinni przeszukać jego dom i znaleźć jakieś dowody.
Na przykład charakterystyczną kurtkę, którą zabójca miał na sobie.
Musieli go jednak wypuścić do domu, bo nie mieli nakazu aresztowania.
Wtedy nie mieli też jeszcze nakazu przeszukania jego domu.
Otrzymali go dopiero kilka godzin później.
Timotii został ujęty we własnym domu.
Kiedy policjanci zakuwali go w kajdanki, zaczął rzucać do nich kpiące teksty.
Zapytał m.in. czy są pewni co robią.
Oskarżony otrzymał możliwość przyjęcia ugody.
Dwa zarzuty zabójstwa drugiego stopnia, za które groziło podwójne do żywocie.
Odrzucił tę ofertę.
Twierdził, że jest niewinny i nie pójdzie siedzieć za coś, czego nie zrobił.
Proces ruszył latem 1986 roku.
Na sali sądowej Woźny, który już na tym etapie policyjnego śledztwa rozpoznał Henisa.

Jeszcze raz potwierdził, że jego właśnie widział.
Policja dotarła również do innego, niezwykle ważnego świadka.
Okazało się, że 10 i 11 maja ktoś skorzystał z karty należącej do ofiary i wybrał z niej dwa razy po 150 dolarów.
Ustalono, z którego bankomatu dokonano tych wypłat.
W tym samym czasie z bankomatu korzystała jeszcze pewna kobieta.
Policjanci ustalili jej tożsamość i z nią porozmawiali.
Świadek przyznała, że jej uwagę zwrusił pewien mężczyzna.
Był wysoki, miał jasne włosy i przyjechał białym samochodem.
Podczas procesu ta kobieta zeznała, że tym człowiekiem był oskarżony.
Warto podkreślić, że czynsz, który oskarżony płacił za dom, w którym mieszkał ze swoją rodziną, wynosił 300 dolarów.
Dokładnie taka sama suma została wybrana skąd na leżącego do ofiary.
Ponadto oskarżony spóźnił się z zapłatą w maju 1985 roku.
Termin uiszczenia wpłaty pokrywał się z datami zabójstwa i wypłacenia pieniędzy z bankomatu.
Timo T był posiadaczem kurtki z charakterystycznym logo, które zapamiętał Woźnę.
W czasie, kiedy policja odkryła zwłoki ofiar i rozpoczęła śledztwo, mężczyzna zaniósł tę kurtkę do pralni.
Nie znaleziono na niej śladów krwi, ale policjanci uważali, że to nie mógł być przypadek, że oskarżony miał taką samą kurtkę i taki sam samochód jak zabójca.
Nie udało się w pełni wykorzystać wszystkich śladów biologicznych, gdyż ówczesne metody kryminalistyczne na to nie pozwalały.
Na sali sądowej, prokurator często posługiwał się fotografiami z miejsca zdarzenia.
Chciał jak najdokładniej sobrazować, do jakiej zbrodni tam doszło.
To nie podobało się obronie, która uważała, że jest to celowa zagrywka, która ma za zadanie wpłynąć na ławy przysięgłych i wymusić na nich wydanie wyroku skazującego.
Wkrótce zapadł wyrok.
Oskarżonego uznano w innym potrójnego zabójstwa i pojedynczego zgwałcenia.
Skazano go na karę śmierci.
Niedługo później, w lipcu 1986 roku, oczekujące na egzekucję Timothy, otrzymał list.
Ktoś anonimowo napisał.
Drogi Panie, to ja popełniłem te zbrodnie.
Zabiłem kobietę i jej córki.
Bardzo mi przykro, że to Pan został za to skazany.
Gdy to czytasz, ja od dawna jestem bezpieczny, gdzieś w Karolinie Północnej.
Dziękuję Ci.
Podpisano Pan X.
List dotarł również do szeryfa.

Próbowano odkryć tożsamość nadawca,
ale nie było żadnych śladów, które to umożliwiły.
Nie było też pewności,
czy nie jest to jakaś zagrywka ze strony skazańca,
którym mógł zlecić komuś blisniemu wysłanie takiej treści.
Mimo wszystko, policję i prokuratura nie miało wątpliwości,
że skazano właściwą osobę.
Gary czuł pewną ulgę,
że morderca jego rodziny siedzi zaklatkami
i niebawem zostanie stracony.
W 1988 roku,
wraz z najmłodszą córką wyjechał do Wielkiej Brytanii.
Kilka miesięcy później otrzymał telefon,
że powinien wracać do Stanów.
Okazało się, że adwokaci skazańca
złożyli apelację w Sądzie Najwyższym.
Argumentowaną, że już na etapie śledztwa
pojawiły się pewne nieprawidłowości,
a sam proces nie był szczególnie obiektywny.
Poza tym nie można było zignorować anonimu,
w którym ktoś inny przyznał się do popełnienia zbrodni.
Sąd Najwyższy zdecydował o tym,
że proces zostanie powtórzony.
Obrońcy zebrali szereg dowodów i argumentów,
które miały przedstawić oskarżonego
jako niewinnego mężczyznę,
który stał się kozłem ofiarnym.
Na początku zdyskredytowano kluczowego świadka.
Woźnego, który wczesnym rankiem
szedł do pracy i widział podejrzanego mężczyznę
obok domu ofiar.
Obrońcy skazanego twierdzili,
że jest to niewiarygodny świadek,
który sporą część życia spędził na ulicy.
Do tego uzależniony od alkoholu.
W przeszłości miał problemy z prawem.
W chwili sądowej nazwano go kłamcą i złodziejem.
Kilka przestępstw popełnił w okresie
pomiędzy procesami.
Cwierdzono, że detektywi prowadzący śledztwo
w sprawie potrójnego zabójstwa
chronili tego człowieka.
Kartą przetargową miały być jego zeznania.
By jeszcze bardziej podkreślić,

że ten człowiek nie mówi prawdy,
przypomniano jego słowa,
które dotyczyły pogody tej feralnej nocy.
Świadek twierdził, że była to ładna
i gwiazdzi stanoc.
Poproszono o opinie eksperta
w zakresie meteorologii,
który zeznał, że noc z 9 na 10 maja
była pochmurna, a warunki atmosferyczne
nie były zbyt korzystne.
Znaleziono innych świadków,
których zeznania potwierdziły stanowisko obrony.
Kobieta z sąsiedztwa
widziała nad ranem 10 maja
w pobliżu domu ofiary
mężczyznę, które opisem
dominał oskarżonego,
miał długie włosy
i poruszał się jasnym vanem.
Próbowano udowodnić,
że ktoś inny mógł zabić kobiety jej córki.
Już wcześniej pojawiały się podejrzenia,
że 31-latka miała
tajemniczego wielbiciela,
który z czasem stał się jej
prześladowcą.
Niania zeznała, że od pewnego czasu do domu
wyzwaniał ktoś, kto opowiadał jej
pracodawczyni o czymś
o charakterze seksualnym.
Matka trójki dzieci czuła się tym
obrzydzono, ale nie wiedziała,
co z tym zrobić.
Nigdy nie ustalono, kto dzwonił,
ale wykluczono możliwość, by
telefonującym był oskarżony.
Skoro był to ktoś inny,
to ta sama osoba mogła
dokonać tych morderstw.
Argumentowano.
Zakwestionowano jeszcze inne dowody.
Ślady stóp, które
zabezpieczono na miejscu zbrodni,
nie pasują rozmiarem do obławian

noszonego przez mojego klienta.
Plama krwi z ręcznika
również nie należy ani do
mego klienta, ani do ofiar.
Podobnie jest z włosami łonowymi.
Myślę, że to jasno
pokazuje, że w tym domu
był inny mężczyzna, który popełnił
zbrodnie.
Koronnym argumentem przemawiającym
za niewinnością oskarżonego
był fakt, że na jego kurtce
również nie było krwi.
Co prawda została ona wyczyszczona
w pralni, ale ekspert od takich
śladów wypowiedział się
na ten temat. Wjaśnił, że
nawet dogłębne czyszczenie
nie jest w stanie wyeliminować
wszystkich śladów krwi z tkanin.
Wobec powyższych
pojawiły się poważne wątpliwości,
czy pierwsza instancja
wydała słuszny wyrok.
Kiedy zapadł drugi wyrok
oskarżony usłyszał, że został
wcześniej niesłusznie skazany
i może w końcu wyjść na wolność.
Taka decyzja sądy była ciosem
dla bliskich ofiar, ale musieli
nauczyć się z tym żyć.
Gary na początku lat 90.
ponownie się ożenił.
Kilka lat spędził z córką
i nową żoną w Wielkiej Brytanii,
ale później wrócił do ojczyzny.
Zamieszkał w Waszyngtonie.
Team Henis,
którego uznano również za ofiarę
w tej sprawie, wrócił do
normalnego życia.
Mszczyzna po uniewinieniu
ponownie zaciągnął się do
wojska. Uczestniczył

w misji wojskowej, między innymi
w Iraku i Somali.
Został kilkakrotnie odznaczony
i nagrodzony za swoją służbę.
W 2004 roku
przeszedł na emeryturę
i rozpoczął pracę w oczyszczalni
ścieków. Wiódł
spokojne życie u boku
żony i córki.
Jednak
śledczy nie zapomnieli o nim.
Choć został uniewinniony
od wszystkich zarzutów, policjenci
mieli przeczucie, że to on był sprawcą.
Nie mogli
pogodzić się z myślą, że ten człowiek
jest na wolności.
Po latach, kiedy pojawiły się nowe
możliwości związane z badaniem DNA
postanowiono zbadać
próbkę nasienia zabójcy.
Porównano ją z materiałem biologicznym
należącym do Team Otiego.
W czerwcu 2006
roku przyszły wyniki,
które jednoznacznie wykazały,
że to on zgwałcił ofiarę.
Team o Team
mógł się jednak z tego wywinąć.
Prawo stało po jego stronie,
a konkretnie 5. Poprawka
do Konstytucji. Klausula
podwójnego zagrożenia
zabrania ponownego procesu po
uniewinnieniu. Wtedy pojawiła się
myśl, by mężczyznę
osądził sąd wojskowy.
W 2006 roku
przełożony wezwał go do służby.
Był to tylko pretekst, aby móc
postawić go w stan oskarżenia.
Trzeci już proces
ruszył w marcu 2010

roku. Obrona zaczęła forsować tęzę, że Team odbył dobrowolny stosunek seksualny z 31-latką, po którym opuścił jej dom. W ten sposób tłumaczono obecność jego nasienia na miejscu zbrodni. Jednak sam oskarżony zaprzeczył temu. Powiedział, że widział ją tylko raz w życiu, kiedy popsa i nie miał z nią żadnego kontaktu seksualnego. Kilka tygodni później sąd wojskowy uznał go w innym postawionych mu zarzutów i skazał na karę śmierci. Skazany liczył na to, że ponownie uda mu się uciec przed sprawiedliwością. Przy pomocy prawników odwoływał się od decyzji sądu. Złożył apelację. Twierdził, że armia nie ma jurysdykcji, by sądzić go za morderstwa i gwałt. Wszyscy jego starania zostały odrzucone. Obecnie przebywa w koszarach dyscyplinarnych w stanie Kansas w oczekiwaniu na wykonanie orzeczonego wyroku. Mimo to w tej sprawie nadal jest kilka nieścisłości. Do kogo należała krew na ręczniku oraz ślady stóp na podłodze? Śledczy nie są w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania. Pojawiają się głosy, że ta zbrodnia ma drugie dno. Tylko co się za tym kryje? Czy T-motif faktycznie jest niewinny? A co jeśli ktoś mu pomagał, a sprawców było dwóch? Źródła wykorzystane do

stworzenia materiału.

Artykuł Three Trial for Murder
opublikowany na portalu New Yorker.

Artykuł Eastburn Murders Exposed
a Loophole in the Law

opublikowany na blogu pisarki
Siu Coleta.

Artykuł 25 years later

Widower Recalls Slane
opublikowany na portalu Seattle Times.

Artykuł Swinging Between
Guilty and Not Guilty

opublikowany na portalu Medium.

Artykuł Hennies Trial

Underway opublikowany na portalu ABC.

Artykuł Triple Murder Suspect

Goes from Guilty to Innocent
and Back to Guilty opublikowany na
portal CNN.